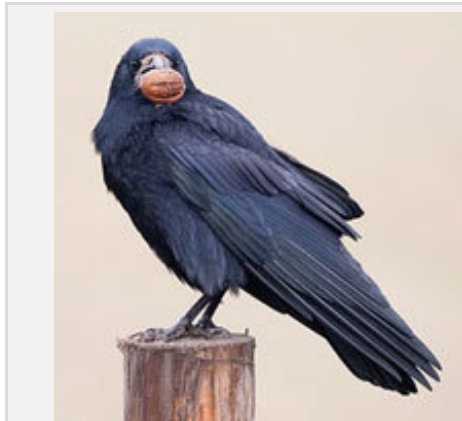


Bocian

Ga-Wrony czyli kolorowa laurka o gawronie

2011-02-14



Gawron. Fot. Andrzej Łukijańczuk

Mister Gawron. Słusznie dostał ten tytuł "Ptak zimy". Należy mu się za wdzięk, inteligencję i talenty krasomówcze. Wcale nie przesadzam. To nie sztuka oczarować wszystkich pięknymi piórkami, które Matka Natura dała przy wykluciu. A jak się ma tak paskudną opinię, dziób jak bagnet, sylwetkę bombowca, liczną konkurencję i bazę pokarmową, która zmusza do czarnej roboty... to przekrakane!

Ja też długo myślałem i mówiłem o "wronach". Bo potocznie nikt inaczej nie mówi na gawrony. Ludzi zjadają tę pierwszą sylabę GA, głównie z powodu niewiedzy. Tak to już jest z homo sapiens (tytuł mocno

na wyrost) - wiedzą swoje, a fakty nie są takie ważne. Co duże, czarne, lata i kracze - to wrona i szlus.

Ale w końcu zacząłem zauważać jaki gawron naprawdę jest. To żadna moja zasługa. Gawrony żyją tak blisko nas, że w końcu dotarło do mnie trochę prawdy innej niż moje widzimisię. Jako homo sapiens potrzebowałem na to wiele lat, byłem odporny na fakty.

Ale w końcu musiałem zauważyć oczywiste zjawiska. W końcu wielokrotnie widziałem jak gawrony sprytnie i umiejętnie rozbijają orzechy włoskie o asfalt - najpierw jest lot koszący, potem orzech spada i skorupka pęka z trzaskiem, właściciel ląduje i dobiera się do smakowitej zawartości. Nie muszę dodawać, że "dziadkiem do orzechów" jest odcinek uliczki, który pozwala na swobodne rozbijanie a potem konsumpcję. Obserwator taki jak ja jest najpierw czujnie taksowany, czy nie wygląda na takiego, który niecznie porwie danie. Widziałem też wykorzystywanie w tym celu świateł ulicznych, zebry i ruszających samochodów, czy też bardziej uczęszczanej uliczki. Koła samochodów rozjeżdżają orzech, gawron przychodzi (dolatuje) na gotowe, a całą operację ogląda ze stoickim spokojem z obranego punktu obserwacyjnego.

Kiedyś siedząc i stojąc (czyli utknąwszy w samochodowym korku), z odległości 2 metrów obserwowałem jak pewien gawron z orzechem w dziobie wylądował przy torach tramwajowych (przy ul. Filtrowej w Warszawie). Przemaszerował zamaszystym krokiem szyldwacha wzdłuż torów (bardziej przypominają tam tory kolejowe z podkładami obsypanymi grubymi kamieniami), w końcu wybrał dziurę, która odpowiadała jego wymaganiom - umieścił tam orzech na zaś, a potem precyzyjnie zamaskował kryjówkę jednym, drugim i trzecim kamykiem. Kiedy skończył, przypatrzył się swojej pracy kolejno jednym i drugim okiem z lewej i prawej strony i... niezadowolony z efektu postanowił poprawić co zrobił.

Majster skrupulatnie wybrał inny - długi, wąski kamyk, znacznie lepiej dopasowany wielkością i kształtem do zamknięcia skrytki pod podkładem. Jego długi, ostry dziób pracował pewnie, ze znajomością materiału. W końcu zadowolony z siebie, strzepnął piórami i wystartował - zapewne po kolejną porcję zapasów na zimę. Coś mi się zdaje, że w tej całej przemyślnie wybranej spiżarni, ciągnącej się wzdłuż torów i murów Filtrów, już leżało i potem spoczęło jeszcze wiele orzechów (pobieranych na pobliskich Polach Mokotowskich, gdzie jest wiele drzew owocowych na działkach pracowniczych).

A potem obserwowałem ceremonialne, bardzo czułe i delikatne wiosenne zaloty gawronów. Przypadkiem też wysłuchałem jak melodyjne potrafią wydobywać ich gardła - co ciekawe, także przy zamkniętych dziobach. Czarny, kosmaty gawron przysiada, przymyka z lubością ślepia i ćwierka, piszczy, miauczy, zawodzi, wyciąga różne trele. Bawi się swoim głosem, jakby rozmawiał sam ze sobą, a czasem czaruje w ten sposób partnerkę. Przynoszą też sobie w prezencie różne, drobne przedmioty, nie tylko do jedzenia - najwyraźniej bawią się nimi. Kiedyś moja córka, nudząc się na lekcji, obserwowała jak dwa gawrony na pustym boisku szkolnym bawiły się małą, zieloną piłeczką. Dziobnięcie - i piłeczka toczy się do partnera... Ten powtarza "cios" - i piłeczka turla się po asfalcie do pierwszego gawrona!... Ta zabawa toczyła się długie minuty - aż zadzwonił szkolny dzwonek i skrzydlaci gracze natychmiast opuścili boisko.

Arkadiusz Szaraniec

arek@bocian.org.pl